

LUD

Jedynе pismo polskie w Brazylii wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca i Redaktor: Kładz Jan Polka

Redakcja i Administracja otwarte są codziennie (prócz niedziel i świąt) od 8-11 godz. rano i 1-5 godz. po południu.

PRENUMERATA: W Brazylii 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu, półroczna 6\$000; za przesyłkę osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3\$000; w Argentynie 6 pezów; w Europie 3 dolary; w Ameryce Północnej 2-50 dolarów; w Urugwaju 3 pezy urugwajskie

Adres Redakcji „Ludu”: Curitiba — Aven. Dr. Jayme Reis 115
Adres dla listów: Curitiba — Caixa Postal 155 — Paraná, Brasil
Adres Telegraficzny: Lud Curitiba

Ceny ogłoszeń: — Ogłoszenia tylko z góry płacone.
Do 3 cm. szerokości przez 1 łam do 3 razy 5\$000
Od 1 „ „ „ „ za każdy raz na stronie ogłoszeń 3\$400
Od rocznych ogłoszeń z góry zapłaconych na stronie ogłoszeń 40 proc. zniżki
Od nekrologów 4 cm. szerokości przez 1 łam 3\$000
Ogłoszenia w tekście według umowy.

„O POVO“ -- Jornal polono bisemanal

Cena numeru 300 reisów

W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domańskiego, Krzyżanowskiego, R. Plekarza — Kubisa. W Kiosku na ul. 15 de Novembro (róg ul. Fl. Peixoto). W Kiosku przy ul. 1 Março 63 (róg 15 de Novembro)

Apostołowie szkół polskich

V. POLSKIE GAZETY I POLSKIE DUCHOWIEŃSTWO

Ażebym kto z czytelników nie przypuszczał na podstawie moich artykułów, że popieram tylko polskie szkoły a jestem przeciwnikiem brazylijskich, oświadczam, że ten bzdury się mylił. Wniosek podobny byłby zupełnie fałszywy. Twierdzą, że dziecko polskie powinno najpierw chodzić do polskich szkół aby pierwsze, podstawowe nauki nabyć w ojczyznym języku. W ten sposób więcej z nich skorzysta. Przypuszczam, że utwierdzi się i w duchu ojczyznym, że uważać się będzie za syna polskiego narodu a i później, po śmierci awych rodziców, a nawet i po ukończeniu wyższych szkół brazylijskich czuć się będzie Polakiem.

W każdej szkółce polskiej ułożą języka portugalskiego i niektórych przedmiotów w tym języku, niema przeto obawy, że dziecko się go nie może nauczyć. Po ukończeniu polskich szkół elementarnych rodzice powinni swe dzieci oddawać do polskiej szkoły średniej, o ile im fundusze na to pozwalają. A następnie do szkół brazylijskich czy to do normalnej, czy też do gimnazjum, a potem na uniwersytet. Nam, Polakom, chodzić powinno abyśmy tu posiadali jak najwięcej naszej inteligencji, a to nietylko wykształconych nauczycieli, ale i adwokatów, sędziów, lekarzy, księży i t. d.

Patrzmy na szkolnictwo niemieckie i uczmy się od nich jak nasze popierać trzeba. Związek „Oświata” zawsze uważał sobie za święty obowiązek i najważniejszy cel popierać polskie szkoły, a uczniom ułatwiać zdobywanie wiedzy z wyższych średnich i wyższych szkół brazylijskich. W tym celu wydał gramatykę języka portugalskiego a popiera wydawnictwa: słownik i rozmówek polsko-portugalskich.

W tej ważnej sprawie narodowej podajemy sobie wszyscy zgodne dłonie, by popierać wszystkimi godziwymi środkami szkoły polskie, zwłaszcza wiecej obowiązek mają niektóre fizyczne czy moralne, jednostki. Do ważniejszych należą: polskie gazety, duchowieństwo, towarzystwa, inteligencja a nawet światlejsi koloniści polscy. Nie wprawiam już wcale o nauczycielach, bo tego wymaga od nich szczytne ich stanowisko, jakie zajmują wśród naszego ludu.

Omówię krótko szczegółowo każde z nich.

POLSKIE GAZETY
Wprawdzie mało jest polskich gazet i pism w Południowej

Brazylii, a i te nawet nie dozwajają dostatecznego poparcia, mogą jednakże wiele dobrego zrobić na polu polskiego szkolnictwa. Owszem, stawiam je na pierwszym miejscu, a to dla liczących korzyści, jakie dają swym czytelnikom.

Kolonista, pobierający polskie pismo, zazwyczaj sam je nie czytuje, pobiera je do spółki z drugim. Jeżeli gazeta donosi o czymś ważniejszym, daje się ją do czytania trzeciemu lub czwartemu sąsiadowi lub znajomemu. W dodatku opowiada o tem zdarzeniu i rozpowiadają o niem czyto w wendzie czy też przy kościele przed nabożeństwem. Widzimy więc, że jedna gazeta, jedno pismo, ma często więcej czytelników, niż jest prenumeratorów, czyli je go działalność rozciąga wiecej kregi, niż się tego redakcja spodziewa.

Druka wielka korzyść z pobierania gazety dla czytelnika jest ta, że może ją czytać w wolnej chwili. Jeżeli czegoś nie rozumie, pomyśli nad tem i odczytuje drugi i trzeci raz to zdanie lub nawet cały artykuł. W razie potrzeby radzi się swego sąsiada lub nauczyciela o objaśnienie.

Wielką więc przedstawia dogodność dla czytelników słowo drukowane, bo jest trwałe... Niema tej mowa ludzka i wszystkie rozprawy i dyskusje ustne. Dlatego właśnie apostołstwo dobrej gazety polskiej jest tak ważnym i wiele dobrego zdziałać może na polu naszego szkolnictwa.

Obowiązkiem wielkim jest redakcji polskich pism, aby tu, w Brazylii przy każdej sposobności, nacisk kładły na nasze szkoły i popierały je między kolonistami. Należy zatem wyrazić się z uznaniem i pochwałą o polskich uczniach, którzy złożyli egzamina i pokończyli szkoły średnie lub wyższe. Z drugiej strony piętno-

Smutna historia emigranckiej rodziny

W miejscowości Jahú w Stanie S. Paulo mieszkała jedna emigrancka rodzina, dość liczna, bo z ośmiu osób złożona. Ciężko im szło z początku, ale wytrwała praca nietylko je zarobiła na strawę i odzienie, ale nawet zdolała uciąć nieco grosza na „czarną godzinę”.

W ostatnich jednak miesiącach z powodu rewolucji i ogólnego kryzysu, szło im marnie, a przytem pogłoski krążyły, że przyjdą jeszcze gorsze czasy.

Najomiał skądś posłyszei, że

waż te kolonie polskie, które mogą, a jednak nie starają się o założenie i utrzymanie polskiej szkoły.

POLSKIE DUCHOWIEŃSTWO

Obowiązkiem duchowieństwa jest głosić ludowi słowa prawdy i zbawienia, czy to w kościele czy też poza nim (w razie potrzeby) ustnie lub piśmiennie. Do nich zaliczyć należy rady i wskazówki, odnoszące się do dobra doczesnego, podwładnego sobie ludu. U nich sprawa oświaty i szkół zajmuje jedno z najważniejszych zadań. Stąd to widzimy, że wszyscy polscy księża starają się o szkoły polskie. Niektórzy nie zadowolniają się tylko elementarnymi, lecz zakładają i kierują szkołami średnimi (w Rio Grande do Sul). W razie potrzeby sami robią plany; budują nowe, obszerne szkoły; sprowadzają z Polski Siostry zakonne na nauczycielki; wspierają materialnie parafian przy budowie szkół i utrzymaniu nauczycieli, często się nawet z tego powodu zadłużają!... Szkoły parafialne są też zwykle obszerne, pełne światła, wygodne, a na zewnątrz przedstawiają się pięknie, niektóre nawet okazale.

Czyż więc polscy księża nie spełniają gorliwie swego, apostołstwa popierania szkół polskich!...

Czyni poprzędzają zazwyczaj słowa zachęty, które głoszą ludowi w kościele lub na zebraniu towarzystw oświatowych do których należą i którym zwykle przewodniczą.

Niektórzy wymagają od dzieci, chcących uczęszczać na nauki przygotowawcze do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej dokładnej znajomości czytania i pisania po polsku. Rządkie robią wyjątki z tej ogólnej zasady.

Lud nasz na wszystko patrzy rozważa i wspiera swych gorliwych pasterzy. Gdzie stałe mieszka polski ksiądz tam kwitnie w szkole i nauka... Tak bywało dawniej, tak jest i obecnie tu, u nas w Południowej Brazylii.

Oto gorliwi apostołowie szkół polskich, duchowieństwo polskie!...

Ks. Józef J. Góral.

w Argentynie, ludzie mają się lepiej, zarobki są lepsze i pracować nie trudno znaleźć.

Rada w radę i rodzina emigrancka postanowiła spróbować szczęścia w innym kraju.

Pewnego poranku cała rodzina wyjechała do Santos, by okrętem udać się do wymarzonego kraju argentyńskiego. Drogo kosztowały ich bilety, bo przeszedło konto, a i za paszporty i wizy trzeba było dopłacić 200\$000. Wreszcie dostali się na pokład okrętu „Cap Arcona” i nie żało-

wali wydatku na podróż, bo »zrobi się na nowo« — mówili, ciesząc się nadzieją.

Po kilku dniach przybyli do portu Buenos Aires. Tu jednak zamiast radości spotkał ich gorzki zawód. Argentyńskie władze porlowe nie wpuściły do kraju starego ojca i jednego z braci, jakoby z powodu zaraźliwej choroby ócz zwanej trachomą.

Trudna rada, rodzina musiała się podzielić, nie przyjęci musieliby powrócić do Brazylii, zaś inni wysiedli na ziemię argentyńską. Szukali i dopytywali się wszędzie za jakąś pracą, ale nada remnie. Tymczasem wydawali ostatnie grosze na kawałek chleba. Na daremnym poszukiwaniu

stracili kilka dni, pieniądze wydali wszystkie i stanęli wobec ostatniej nędzy. Bez pracy, bez pieniędzy na bryku. Co robić? postanowili wracać skąd przybyli. Ale jak? Za co?.

Po wielu kołatajach, prośbach; upokorzeniach w urzędach i konsulatach odesłano ich bezpłatnie na okrocie „Monte Sarmiento” z powrotem do Santos.

W ostatniej nędzy znaleźli się znowu w Santos, ale już przynajmniej mogli odszukać ojca i brata.

Biedni, ale i nieroztropni emigranci zamierzają wrócić na stare miejsce do miejscowości Jahú, gdzie wprawdzie nie było najlepiej, ale zawsze było znośnie.

Ciemności „egipskie” w stolicy Parany

W środę wieczorem ludność Kurytyby przeżywała »czarne godziny«. Tuż po godzinie 7-mej, naraz zgąsło światło elektryczne w całym mieście tak w domach jak i na ulicach. Ciemności spoiły całe miasto; ruch ustał, a ludność z niepokojem wyzekiwała chwili, gdy światło znow się ukaza. Mija jednak kwadrans, mija godzina, a światła niema; ten i ów zapalał świecę, inni znowu, gardząc zapewne migotliwym płomykiem świecy, powychodzili na ulicę, by zasięgnąć języka, co się właściwie stało.

Na ulicy, jak na ulicy, co człowiek to inna wiadomość, albo nawet plotka. Ten powiada, że komuniści wysadzili dynamitem elektrownię drugą, że to jakiś gorący przyjaciel byłego szefa policji podburzył robotników do strejku, na znak swej przyjaźni dla byłego szefa, a protestu wobec nowo zamianowego. Jeszcze inni, mówili, że gdzieś coś się

pali, bo »bombeirzy« na gwałt jechali przez Quinze; byli i tacy co ognia nie widzieli, ale dym czuli, ufając więcej węchowi niż własnemu wzrokowi. Pono jeszcze straszniejsze opowiadano sobie rzeczy, ale za to winę ponoszą ciemności, bo one nasuwają ciemne, czarne myśli.

Nie mało popłochu wzbudził również przeraźliwy ryk syren, znany tak dobrze z niedawnych czasów rewolucyjnych.

Tymczasem tak źle znowu nie było. Światło zgąsło z powodu nieprzewidzianego wypadku — krótkiego spięcia w elektrowni wskutek czego nastąpił wybuch dwóch transformatorów. Szef elektrowni p. Edmundo Berholdi powiadomił natychmiast o wybuchu straż pożarną, która pod komendą majora Sylvio Van Erven pośpieszyła z ratunkiem.

Dopiero jednak tuż przed północą został prąd elektryczny przywrócony.

WIADOMOŚCI Z POLSKI I OPOLSCIE

Proces o zamach na marszałka Piłsudskiego

W Warszawie toczy się proces o szykowanie zamachu na marszałka Piłsudskiego przez członków milicji socjalistycznej, o którym głośno było w okresie wyborów. Proces budzi zrozumiałe zaciekawienie. Charakterystyczną jest rzeczą, że główny świadek oskarżenia, Pórzycki, został poraniony dnia

31 stycznia r. b. Do wychodzącego z sądu Pórzyckiego do marszałka Piłsudskiego przez szło dwóch mężów. Potem wszyscy trzej razem wsiadli do taksówki i odjechali w stronę Wawra. Nastąpiło w czasie jazdy zraniono go i porzucono na drodze. Policja prowadzi dochodzenie, kto to uczynił.

WYKOPALISKA Z PRZED SZEŚCIU TYSIĘCY LAT

Uczeni badacze zabytków starożytnych od kilku lat robili poszukiwania we wsi Złotej w Sandokmierskiem. Odnaleźli o nibardzo cenne dla nauki szczątki domostw i grobów z przed 6-tu tysięcy lat. Z domostw tych zachowały się tylko dolne części, ukryte w ziemi. Były to ziemianki, nakrywane chróstem lub ziemią. Mieszkanie takie nieraz służyło i za grób właściciela. Ciało jego kładziono na boku, skulone, z nogami podwiniętymi. Obok nie-

boszożyka układano narzędzia, broń, ozdoby naczynia gliniane. Poganie widocznie wierzyli w życie pozagrobowe, sądzili że zmarły będzie potrzebował tych przedmiotów. W pobliżu mieszkał są i osobne groby — doły prostokątne. Dna grobów bywają wyłożone płytami kamienia, albo kamieniem stoją wewnątrz, jak pomniki. Groby często urządzone w pieczarach sklepionych w ile. Wejście do grobu zastawiano ogromnym kłosem kamiennym.

Nowość! WIELKI WYBÓR Nowość!

Ubrań Gotowych

MĘSKICH RÓŻNEGO GATUNKU I ROZMIARU PO CENACH FABRYCZNYCH.

Specjalne ubrania dla chłopców

Materiały na suknie, trykolina, kaszmiry, brimy, perłomerja, kołdry, pończochy, swedry, sprzedajemy również bardzo tanio

Uwaga: Avenida João Pessoa Nr. 72 i 74 (Dawniej Avenida Luiz Xavier)

Bank Francusko - Włoski dla Południowej Ameryki

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 100.000.000.00
KAPITAŁ REZERWOWY 126.000.000.00

Filje: Buenos Aires, Rosario de Santa Fé, Valparaíso, Curytyba, São Paulo, Santos, Rio de Janeiro, Porto Alegre, Rio Grande, Pernambuco, Araraquara, Barretos, Botucatu, Bedouro, Caxias, Espírito Santo de Pinhal, Jahu, Mococa, Ourinhos, Paranaguá, Ponta Grossa, Ribeirão Preto, São Carlos, São José do Rio Pardo, São Manoel. Centrala w Paryżu. — Stosunki handlowo-bankowe między Polską a Brazylią.

Wiadomo, że przesyłki pieniężne do Polski nie są już obecnie dokonywane przez konsulat.

Znana instytucja bankowa, postanowiła ułatwić tutejszej kolonii polskiej przesyłki pieniędzy do Polski i w tym celu nawiązała stosunki z kilkoma poważnymi bankami w Polsce, posiadającymi liczne i po całym kraju rozgałęzione filje.

Ulica 1^o de Março — róg 15 de Novembro
Caixa Postal 0. — Curytyba — Parana.

AUTO DO WYNAJĘCIA
Pracę Dr. Faria, obok Egreja Rosario. Telefon 628.
Numer aut: 534, 551 i 564. Ceny bardzo niskie. Szoferzy są Polacy.

ADWOKACI
Dr. J. Berquo F. Coelho
Dr. Jan Grabski
Rua 15 de Novembro 413. —
1-ro andar — sala 7
CURITYBA — Parana — Brasil

Baczność!
Wszystko po cenach zniżonych!
Książki do nabożeństwa — wielki wybór, co dopiero nadzedł z Europy! — Obrazy religijne, figury kościelne, kropielniczki, lichtarze i wszelkie inne towary dewocjonalne! Wszelkie przybory szkolne. Drukarnia i introligatornia. — Fabryka pieczętek gumowych i metalowych.

C. E. SCHULZ & COMP.
Rua Barão do Serro Azul 66-22
CURITYBA — Parana

Syphilis i Reumatyzm
ELIXIR 914
Używając go zauważa się po kilku dniach:
1) Krew czysta, wolną od wszelkich nieczystości i dobrego stanu zdrowia.
2) Zniknięcie przyszców, egzemy, wrzodów, swędzenia, ran jęczących i t. p.
3) Zniknięcie zupełne Reumatyzmu, bólów w kościach i bólu głowy.
4) Zniknięcie objawów syfilitycznych wszelkich niedomagań spowodowanych przez syfilis.
5) Zostańdek i kieszki w doskonalym stanie bo Elixir 914 nie atakuje żółtaczki nie zawiera joduretu.
Jest jedynym lekarstwem czyszczącym krew, które posiada świadectwa szpitali, tudzież specjalistów w chorobach oczu i żółtaczki na tle syfilitycznym.

APTEKA HUMANITARIA — DROGARIA
Rua Dr. Trajano Reis N 3 — Curytyba
Wszelki wybór lekarstw i preparatów krajowych i zagranicznych po cenach niskich.
Recepty lekarskie załatwia się prędko i sumiennie.

Pensão Commercial de Alfredo Ernesto Bichels
Rua João Negrão 774 blisko stacji, ceny niskie. Wygodne i czyste pokoje. Kapiel zimna i ciepła. Kuchnia polska, brazylijska i niemiecka.

Banco Allemão Transatlantico

CENTRALA: Deutsche Ueberseeische Bank, BERLIN.
Kapitał i Rezerwy 44.700.000 marek w złocie.

FILJE W BRAZYLII:
CURITYBA — Rua Marechal Floriano 31-41 — Caixa postal N Telefon 154-5,
Rio de Janeiro — São Paulo — Santos — Bahia — Porto Alegre

Filje: Chile, Uruguay, Peru, Hiszpanja
Korespondenci po większych miastach, tak w kraju jak i zagranicą
Bank pośredniczy w transakcjach pieniężnych.
Przekazy pieniężne tak listownie jak i telegraficzne do Polski, do Rosji i do innych krajów w każdej walucie.
Kupuje i sprzedaje waluty obce w milrejsach, dolarach, notach.
Przyjmuje pieniądze w depozyt na najkorzystniejszych warunkach. — Przy większych zleceniach zwracać się należy do Dyrekcji celem uzyskania specjalnych warunków.

Nowość! — Nowość! Chapelaria Mazer

Rua 15 de Novembro 72 w Kurytybie
Sprzedaje z powodu kryzysu towary poniżej podane bajecznie tanio:
Pierwszorzędne kapelusze, czapki skórzanych i z materjów dla chłopców i mężczyzn, koszule, pończochy, szkarpetki, krawaty, parasole, kołnierzyki, trzewiki dla dzieci, perfumerje i wogóle artykuły galanterijne.
Trzewiki dziecięce w różnych wielkościach i formach po cenach bardzo niskich
MAMY TYLKO DOBRE TOWARY.
Prosimy odwiedzić nasz skład i przekonać się o dobrych towarach i ich barwnych cenach. — **Mówi się po polsku.**

APTEKA „TIRADENTES“
Aptekarz: KUNO KLEMMANN
Kurytyba — Praça Tiradentes 37 — Telefon 1084
Bogaty skład nowo sprowadzonych artykułów drogerijnych i aptekarskich, krajowych i zagranicznych, perfumarii, mydełek, artykułów gumowych, aulinii i t. d. — Recepty lekarskie wykonuje się sumiennie i po cenach umiarkowanych.
W aptece tej udziela kilku lekarzy porady lekarskie.
MÓWI SIĘ PO POLSKU.

POSZUKIWANIA.
Mikołaj Humeniuk poszukuje Wojtowicza, który w roku 1916 zamieszkał w p. r. Sokal, wojew. Korków.
Adres: Mikołaj Humeniuk — Estação Roça Nova.
—
Wacław Cichowicz z Ijuhy, Rio Gr. do Sul poszukuje swego ojca, Leonarda Cichowicza, który po przybyciu do Brazylii, zamieszkał w Ijuhy a następnie wyjechał w niejakim kierunku. Ktoby wiedział niech łaskawie zawiadomi jego ojca.
—
Poszukuje się Bazylego Rudzińskiego, zamieszkałego w Ijuhy — L. 6.
—
Poszukuje się Franciszka Wolana, zamieszkałego w S. Paulo przy Rua Lavapes 102, a później Av. São João 299.

— 256 —

— Kto pan jesteś wreszcie? — krzyknął Norberg doprowadzony do ostateczności, mimowolnie cofając się ku drzwiom. Jakże masz pan prawo indagować mnie?
— Z tego wynika, że pan jesteś współnikiem kradzieży — ciągnął Habicht niezmiernie — pobudziłeś pan żonę do niej i wziął od niej pieniądze. Zresztą prokurator przedstawi panu mały regestrzyk grzechów z przeszłości pańskiej. Przylem możnaby było przypomniać panu jeszcze jedną sprawę, która zmusiła pana do ucieczki na parowcu „Elba“!
Norberg stał przed detektywem błądy i drżący.
— Wierzy pan chyba teraz — mówił dalej Habicht — że gdybym chciał, mógłbym panu przygotować nie najmiłsze mieszkanie w murach więziennych. Nie chcę tego jednak, będę postępował tak, jakbym o niczem nie wiedział i uważał pana za spokojnego doktora Wallnera; nie będę godził na wolność pańską, jeżeli pan otworcie uszy i odpowiedzicie na pytania, dotyczące dziecka.
Zupełnie innego obrotu sprawy spodziewał się Norberg.
Teraz był obalony, onieśmieszony, zbity z tropu.
I oświadczył ten nie był z wycożającym pełnomocnikiem barona Eschenburg... teraz dopiero pojął lotr, jak bardzo się omylił!
— Pan jest urzędnikiem sądowym? — wyjął.
— Dziwię się, że pan się odrazu nie domyślił, — powiedział Habicht. — Teraz, kiedy się już znamy nawzajem, — dodał z ironją — nie potrzebujemy grać komedii. Usiądź pan, kochany panie Norberg, pogadamy z całym spokojem.
Norberg poszedł za nim posłusznie, i obaj zajęli dawne miejsca.
— Wico — zaczął Habicht, wpatrując się w Norberga, — gdzie jest dziecko?
— Tego nie wiem!
— Żartujesz, kochany panie!
— Nie, nie! — zapewniał Norberg, tonem prawdziwej szczerości. — Nie wiem naprawdę!
— To znaczy, że dziecko znajduje się pod opieką ludzi, którzy ukrywają je przed panem?
— Tak, właśnie tak! Mogę jednak na żądanie dostarczyć je baronowi.

— Dobrze. Ztąd wnoszę, że ludzie ci są w porozumieniu z panem i wydadzą panu chłopca po spełnieniu przez pana pewnych warunków. Czy tak!
— Zupełnie tak!
— Kto są ci ludzie, pod opieką których chłopiec znajduje się obecnie?
— Gdybym się z tem wydał, popsułbym sobie interes, mój panie! — powiedział Norberg, śmiejąc się otycznia. — Nie potrzebowałby pan mego pośrednictwa i sam by się zajął tą sprawą.
— Czy na serio odmawia pan udzielenia mi tej wiadomości? — zapytał Habicht groźnie.
— Naturalnie! — odpowiedział lotr z rozpaczalną odwagą. — Prawda, że pan mnie może aresztować i wsadzić do więzienia, ale nie pan na tem nie skorzysta, a dziecko przepadnie na zawsze, bo ci, którzy je trzymają u siebie, nie mają pojęcia o pochodzeniu jego, ani o prawdziwym nazwisku.
Habicht utkwił chmurny wzrok w chytrze uśmiechniętej twarzy lotra.
Milożał przez chwilę, a potem odezwał się obojętnie:
— Dobrze, zrzekam się odpowiedzi na to pytanie. Proszę teraz słuchać na jakich warunkach wydasz pan małego Erwina Reichenbach baronowi Eschenburg? Uprowadź pana, że mam kompletne pełnomocnictwo. Możemy więc cały interes doprowadzić zaraz do skutku.
— Hm! — mruknął Norberg, kiwając głową od ramienia do ramienia. — Pan hrabia Reichenbach posiada majątek, wynoszący co najmniej cztery do pięciu milionów. Tyle samo jest wart chłopiec, jako jedyny spadkobierca.
— Przypuszczam, że pan byłby w stanie żądać pięciu milionów? — zapytał drwiąco Habicht.
Norberg zaprzeczył, śmiejąc się.
— Nie jestem tak wymagający. Do majątku hrabiego dołączyć trzeba jeszcze majątek barona Eschenburg, bo Erwin odziedziczy go w razie bezpotomnej śmierci barona.
— Kończcie pan naradzacie! — krzyknął Habicht zniecierpliwiony. — Postaw pan cenę!
— Zadowolnie się piątą częścią tej sumy! — powiedział lotr z zimną krwią.
— Naprawdę? — zapytał Habicht ironicznie, śmiejąc się przytem serdecznie. — Rzeczywiście chodząca skromność z pana.

— Kto go jednak przyprowadził do barona Eschenburg?
— Nie wie dokładnie, gdzie jest dziecko! pomyślał Habicht, widząc zmieszanie Norberga. Musi się znajdować u kogoś innego, nie u niego!
Potem powiedział głośno:
— Jest tak, jak mówię. Dziecko, które pan pociągnął za synka hrabiego Reichenbach, być nim nie może.
— Ależ! wykrzyknął Norberg. Znamo pewny jestem tego, co mówię! Jeszcze dawniej znalazłem dziecko! Pan baron padł w każdym razie ofiarą oszustwa!
— To musi być wrzód dowiedziony!
— Nie łatwiejszego! zawołał Norberg. Pan baron może zapytać ludzi,

— Kto pan jesteś wreszcie? — krzyknął Norberg doprowadzony do ostateczności, mimowolnie cofając się ku drzwiom. Jakże masz pan prawo indagować mnie?
— Z tego wynika, że pan jesteś współnikiem kradzieży — ciągnął Habicht niezmiernie — pobudziłeś pan żonę do niej i wziął od niej pieniądze. Zresztą prokurator przedstawi panu mały regestrzyk grzechów z przeszłości pańskiej. Przylem możnaby było przypomniać panu jeszcze jedną sprawę, która zmusiła pana do ucieczki na parowcu „Elba“!
Norberg stał przed detektywem błądy i drżący.
— Wierzy pan chyba teraz — mówił dalej Habicht — że gdybym chciał, mógłbym panu przygotować nie najmiłsze mieszkanie w murach więziennych. Nie chcę tego jednak, będę postępował tak, jakbym o niczem nie wiedział i uważał pana za spokojnego doktora Wallnera; nie będę godził na wolność pańską, jeżeli pan otworcie uszy i odpowiedzicie na pytania, dotyczące dziecka.
Zupełnie innego obrotu sprawy spodziewał się Norberg.
Teraz był obalony, onieśmieszony, zbity z tropu.
I oświadczył ten nie był z wycożającym pełnomocnikiem barona Eschenburg... teraz dopiero pojął lotr, jak bardzo się omylił!
— Pan jest urzędnikiem sądowym? — wyjął.
— Dziwię się, że pan się odrazu nie domyślił, — powiedział Habicht. — Teraz, kiedy się już znamy nawzajem, — dodał z ironją — nie potrzebujemy grać komedii. Usiądź pan, kochany panie Norberg, pogadamy z całym spokojem.
Norberg poszedł za nim posłusznie, i obaj zajęli dawne miejsca.
— Wico — zaczął Habicht, wpatrując się w Norberga, — gdzie jest dziecko?
— Tego nie wiem!
— Żartujesz, kochany panie!
— Nie, nie! — zapewniał Norberg, tonem prawdziwej szczerości. — Nie wiem naprawdę!
— To znaczy, że dziecko znajduje się pod opieką ludzi, którzy ukrywają je przed panem?
— Tak, właśnie tak! Mogę jednak na żądanie dostarczyć je baronowi.

— Kto pan jesteś wreszcie? — krzyknął Norberg doprowadzony do ostateczności, mimowolnie cofając się ku drzwiom. Jakże masz pan prawo indagować mnie?
— Z tego wynika, że pan jesteś współnikiem kradzieży — ciągnął Habicht niezmiernie — pobudziłeś pan żonę do niej i wziął od niej pieniądze. Zresztą prokurator przedstawi panu mały regestrzyk grzechów z przeszłości pańskiej. Przylem możnaby było przypomniać panu jeszcze jedną sprawę, która zmusiła pana do ucieczki na parowcu „Elba“!
Norberg stał przed detektywem błądy i drżący.
— Wierzy pan chyba teraz — mówił dalej Habicht — że gdybym chciał, mógłbym panu przygotować nie najmiłsze mieszkanie w murach więziennych. Nie chcę tego jednak, będę postępował tak, jakbym o niczem nie wiedział i uważał pana za spokojnego doktora Wallnera; nie będę godził na wolność pańską, jeżeli pan otworcie uszy i odpowiedzicie na pytania, dotyczące dziecka.
Zupełnie innego obrotu sprawy spodziewał się Norberg.
Teraz był obalony, onieśmieszony, zbity z tropu.
I oświadczył ten nie był z wycożającym pełnomocnikiem barona Eschenburg... teraz dopiero pojął lotr, jak bardzo się omylił!
— Pan jest urzędnikiem sądowym? — wyjął.
— Dziwię się, że pan się odrazu nie domyślił, — powiedział Habicht. — Teraz, kiedy się już znamy nawzajem, — dodał z ironją — nie potrzebujemy grać komedii. Usiądź pan, kochany panie Norberg, pogadamy z całym spokojem.
Norberg poszedł za nim posłusznie, i obaj zajęli dawne miejsca.
— Wico — zaczął Habicht, wpatrując się w Norberga, — gdzie jest dziecko?
— Tego nie wiem!
— Żartujesz, kochany panie!
— Nie, nie! — zapewniał Norberg, tonem prawdziwej szczerości. — Nie wiem naprawdę!
— To znaczy, że dziecko znajduje się pod opieką ludzi, którzy ukrywają je przed panem?
— Tak, właśnie tak! Mogę jednak na żądanie dostarczyć je baronowi.

— 253 —

